

847.

15738

El. Orzechowa

DUDARZ
BIAŁORUSKI.

212

1857

ДУДАРЗ
БІАЛОРУСКИ,

ЧЫЛІ

WSZYSTKIEGO POTROSZE.

PRZEZ

Wincentego Dunin Marcinkiewicza.



1857
MІŃSK.

Nakładem i Drukiem J. DWORCA.

1857.

Pozwolono drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. — Wilno 31 Stycznia 1857 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



ZACNYM BIAŁORUSINOM,
w dowód głębokiego szacunku,

ten błahy utwor ofiaruje

A U T O R.

DO POCZCIWYCH BIALORUSINÓW!

Bracia! — gościć u Was miło! —
W życiu mi się ani śniło
Bym, urosłszy wśród Litwinów,
Pokochał Białorusinów! —

Lecz gdy mię przyjazne bogi
W te gościnne Wasze progi
Przywiodły, — jak mi Bóg miły!
Opuszczać Was brakło siły. —

U Was kraj cnotą bogaty,
I gościnność stariej daty,
I staropolska szczerota,
I wesołość — i ochota; —
Roskosznie z Wami czas leci, —
Istny raj dla piewcy kmieci! —

Juliuszu, — drogi bracie!
Tyś ugościł w swojej chacie,

Biednego kmieci lirnika,
Jakby możnego królika! —
Nad tém dzisiaj głowę męczę,
Czemże ja Tobie odwdzięczę? —
Weź serce! — wiem że to mało,
Ależ mi więcj nie stało! —

I Tobie, miły Arturze!
Też same dzięki powtórzę,
Boś i Ty, pełen szczeroty,
Naśladujesz brata cnoty! —

Zacny Panie Tadeuszu!
Znany z Sławian animuszu! —
Janie, Pawle, dwaj Józefy,
Typy Białoruskiej strefy, —
Edwardzie, Stachu, — Wiktorze!
Ty artystów z duszą wzorze! —
Dla Was pieśń ma — dla Was leci
Dank z piersi lirnika kmieci! —

I jeszcze serce me rwie się
Do Was, — gdzie poznał Olesię,
Do Was Panie z Chociuchowa! —
Tam, choć rządzi białogłowa,
Taka gościnność w zagrodzie,
Że człeka chęć jakoś bodzie,
Wśród Waszj pocziwěj strzechy,
Szukać w strapieniu pociechy. —

Wszakże mi się ani śniło
By, szród Was goszcząc radośnie,
Serce uczuciem zabiło,
Jakby w życia mego wiosnie: —
Lecz, — niech się czytelnik śmieje,
Pytam, czyż serce starzeje? .. —

Gdybyścież, o bracia mili!
Zawsze przyjaźnie myślili

O dudarzu, — jego pieniu; —
W cnej Białorusi imieniu
Przyjmie dar, co Wam przynoszę,
Oto — *WSZYSTKIEGO POTROSZE.* —

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI. —

Otóż pocziwe słońeczko,
Bolejąc nad mém strapieniem,
Błysnęło w me okieneczko
Słodkim nadziei promieniem. —

Gwiazdka, co mię prowadziła,
W omroku, po kmiecej roli,
Jaskrawiej dziś zaświeciła
Nie fortunnej mojej doli! —

I mowę serca pojęła
Białorus, słynna cnotami,
I do serca przygarnęła
Dudarza, z jego pieśniami! —

Tak drogi Władysławie! — pocziwa Białorus, od-
gadłszy cele, do których z takim trudem i mozo-
łem, a razem z takim niepowodzeniem ośmieliłem
się dążyć, podała mi rękę pomocy i zachęciła nie-

jakoś, abym na mój niewdzięcznej niwie nie ustawał pracować. — Wspaniale, nad zasługę uczciła biednego piewę, który z Jój ludowém narzeczem wystąpił na scenę piśmiennictwa krajowego. —

Dzielnyż to Lud na tój Białorusi! — z goracém w sercu zamiłowaniem przechowuje On dawniej prostopoty obyczaje, dawne cnoty Praojców swoich! — Każdy tam niemal Obywatel z gorliwością i entuzjazmem powtarza przed gromadką swych kmiotków to, co tylko w ich narzeczu ogłoszono drukiem, on albowiem kmiotków tych dziećmi swojemi nazywa. —

Miło jest przyglądać się jak piękna, z wikwin-tném wychowaniem, utalentowana dziewczica, jak bogata w cnoty gospodyni wiejskiego dworku, zebrawszy w dzień świąteczny dworną czeladkę i wieśniaczek, przybyłych na naradę, lub z prozbą jaką do pani, czyta przed uradowanemi ustępy z Hapona, Wieczernic, lub Kupalły, a pocziwe wieśniaczki,

przysłuchują się scenom, z któremi w codzienném swém życiu nie raz się spotykają; wdzięczne zaś swym czytelniczkom, powracając zachwycone do domu, w kole rodzinném rozpowiadają jak to panowie opisują ich zwyczaje i chętnie zajmują się ich dołą. — Z tą kmiotek nasz, nabierając do panów niejakijs sympaty, ściślejzemi ogniwy z nim się jednoczy i powoli wygladza z serca swojego wkorzenie od dzieciństwa przeciwko tymże panów uprzedzenie, z tą kmiotek, widząc we własném, zrozumianém przez siebie narzeczu książeczkę, opisującą zwyczaje i obrzędy, tradycją tylko przez ojców mu przekazane, radby takową przeczytać, nabiera sam ochoty do uczenia się, lub wpaja ją w swe dzieci. —

Rzecz ta sprawdziła się dotykalnie przed moimi oczami, które łzą radości i wzruszenia zapłyęły, kiedy w majątku Szczerowie przyglądałem się ochoczko jak zacni panowie Juliusz i Artur R. . . .

na dożynkach, zebrawszy do koła siebie gromadki pocziwego ludu, czytali im ustępy z Hapona, Kupały i Wieczernic, a lud ten, przysłuchujący się z rozrzewnieniem obrazom, żywcem zdjętym z ich codziennego życia, ze łzami w oczach całował ręce czytających. —

Niechym nie pragnął gdyby tój czulej sceny był świadkiem Szanowny P. Skibicki, który, pod anonimą Y, w Gazecie Warszawskiej, naganiał mi że piszę w narzeczu Białoruskiego ludu. O! — samby niechybnie przyznał niesprawiedliwość swój recenzji. —

Przebacz mi Władysławie jeśli nad tym, nie obójnym dla nas, przedmiotem rozwlekłem się nieco! — Ciekawość Cię zapewna bierze dowiedzieć się, jakie też mię bogi zagnały w Mohilewskie strony? — Oto posłuchaj! —

Na elekcyą, która tu, w Mińsku, aż nadto była szumną, sławni albowiem artyści, Apolinary Kątski, Stanisław Moniuszko, nasz genialny piewca i Adam Herman, utalentowany czellista, swoim pojawieniem się na horyzoncie Mińskim, dodali niejakoś blasku temu wyborczemu zgromadzeniu, przybyli także dwaj Białorusini, Panowie Juliusz i Artur R., obywatele Mohilewskiej i Witebskiej Gubernij, którzy, z chlubą tu wyznać muszę, znając mię z pism tylko w narzeczu ich ludowém, osobiście starali się zaznajomić się zemną; z tąd to powstała ścisła między nami przyjaźń, z tąd przyrzekłem im bytność moją na 19-ty Oktobra w Szczerowie, majątności zacnego Juliusza, dla zdjęcia żywcem szkicu z dożynek, jakowe dobry dziedzic umyślnie opóźnił do mego tam przybycia. — O gościnie zaś tam mojej i powodzeniu przekonasz się dostatecznie z następnego opowiadania, pod tytułem: *Kłopoty Literackie*, — w którym to opowiadaniu część 1-sza, — *Autor*

w kłopotach, Twemu imieniowi przypisana, niech Cię nie dziwi sprzecznością obrazu i losem dla moich prac twardym i nieużyтым.—W duchu prawdy część ta przedstawia zdarzenia i koleje uprzednio, przed wyjazdem na Białoruś, ugniatające serce autora Białoruskich śpiewów.—3-a stawi sprzeczny obraz powodzenia literackiego, ile można najwierniej, acz niedołącznie, skręślony, z którego widać jasnie czem jest dla doli poety i dla postępów literackich współczucie jednego, a cóż dopiero kilku możnych, szlachetnością duszy celujących obywateli! —

To wylawszy z méj duszy przed poetą i przyjaciелеm, współczucia dla prac moich dowodzącym, pozdrawiam i ściskam Cię serdecznie, drogi Władystawie, pisząc się Twym najgorliwszym wielbicielem i sługą. —

W. M. —

KŁOPOTY LITERACKIE.

OPOWIADANIE

W 3^{-ch} CZĘŚCIACH.

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

C Z E Ś Ć 1-sza

POETA W KŁOPOTACH.

Oj zle się dzieje u nas Władysławie!
Ciężko usłużyć dziś pocziwój sławie! —
Co za kłopoty Bóg szle na mą głowę: —
O Wieszczu drogi! — gdy ci ręce zdrowe,
Rzuc twoje pióro! — przestań prawdę głosić,
A idź drwa rąbać, albo wodę nosić. —

Jeszczeż ci, Wieszczu! jak kolwiek się dzieje,
Bo ty należysz do liczby wybranych,
Tobie i muza przyjaźniej się śmieje,
Twych pieśni, piórem mistrzowskiem oddanych,

Każdy rad słucha; — i pany w natłoku
Kupują, publicznego bojąc się wyroku!

Lecz nie sądź wszakże że modne salony
Rade chwytają twe czułe utwory,
Dla nich obczyzny stokroć miłsze plony,
Franków romanse — to czytania wzory!
A lira swojska budzi wzgardy śmiechy,
Ta dla gawiedzi, — zagrodowej strzechy! —

Jeśliż przypadkiem znajdziesz w modnym świecie
Czy *Chatkę w lesie*, albo *Dęboroga*,
Pewno nie tknięte, — przysięgam na Boga!
Nie rozcinane świadczą kartki przecie. —
To na prostaczków łapka! — bo klóz powie
Że swych lirników nie znają panowie? —

A cóż dopiero niwa ma niewdzięczna,
Zarosła chwastem? — pókiż się wyorze!

Trudów nad siły! — wyznaję w pokorze,
Że ducha tracę. — Ot kilka-miesięczna
Dzisiejsza praca, prócz krytyk bez miary,
Żadnemi zgoła nie spłaca mi dary! —
Pracę tę jednak przypłaciłem zdrowiem; —
Ilem kłopotów, upokorzeń znośli!
Nimem ją wydał i drukiem ogłosił: —
Posłuchaj Wieszczu! — wszystko ci opowiem. —

Rękopism już skończony — czysto przepisany,
Płód wybujałej myśli — skarb mój ukochany! —
Trzeba go w świat wypuścić dla bliźnich pożytku. —
Lecę do umysłowej wszech - wiedzy przybytku,
Gdzie, jak bogacz szród skarbów, z kraśnemi jagody,
Zasiada na swém krześle Bejlin ryżobrody. — (*)

„Jak się masz panie Bejlin? —“

„Kłaniam Jegomości!

Może Pan chce co kupić? — mam różnych nowości;

(*) Bejlin, księgarz Miński. — Jego księgarnia jest tu pierwszą.

Ot *Hrabia na Wątorach!* — gute fain prawdziwy!
Co to mi niemal z garłów wydar Ruben cheiwy... —“

„Stój Bejlinie! — to dobre! — lecz mylisz się srodze,
Nie nabywać tve książki w těj chwili przychodze,
Lecz przeciwnie skarb własny pragnę ci odstąpić: —
Ot rękopism gotowy! — nie chciěj tylko skapić
Worka, a za piędziesiąt rubli ci odprzedam. —“

„Oj wej!!.. a ja za niego i dwódziestu nie dam!
On i funta nie wazy? ny! — za co tu płacić? —
Fe!.. pan z krzywdą księgarzy pragniesz się z bogacić. —
Jeszcze żeby pan wzięty bul, jak Syrokomla,
Żeby ślinoł pismami at Wilna da Homla,
A to Pana nikt nie zna, chyba kmieci tłuszcza;
Na co bo pan swe wiersze pa chłopsku wypuszcza? —
Chcesz pan? — a targ skończony będzie między nami,
Ny!.. dam rubelków dziesięć, a i to książkami. —“

Ciężko, ciężko westchnąłem! — iza oko zwilżyłem,
Nos na kwintę spuściwszy, do domu wróciłem! —

Różnych szukam sposobów, — próżno — kusa rada! —
Aż wreście myśl szczęśliwa w głowie mi osiada:
Oto w kole magnatów godnego znajduję,
I jemu moją pracę pięknie dedykuje. —

Brawo! — nasza wygrana! — już książek czterdzieście
Z góry mi zapłacono, — mam już złotych dwieście! —
Jest czém rozpocząć dzieło, — zmieniają się losy,
Już prasa w szybkim ruchu: — aż tu w niebogłosy
Natrętny drukarz krzyczy, Panie! — więcej grosza!
Proszę choć ratówkami wypłacać potrosza,
Inaczěj i robota w drukarni ustanie; —
A tu ani fenika — Boskież to skaranie! —
Co począć? — głowa pęka! — ach czemużem goły!
Pomyślałem w strapieniu i zwinąwszy poły,
Nuż w drogę do lichwiarzy, — a w posród natłoku,
Do bogatego Jasia przyspieszyłem kuku. —

Co za wykwintny salon! — jak pyszne komnaty!
Bogate od niechecenia rozrzucone graty;

Znaj pana po cholewach!—jak mówi przysłowie:—
Aż mi się zamąciło w utrapionej głowie!—
Myślę w duchu, oto tu, na ciężki frasunek,
Znajdę u przyjaciela niechybny ratunek.

„Jak się masz panie Janie?—“

„Zdrów!—a pan Wincenty?—“

Cóż mi bardzo skwaszony!—oj czy nie w karcieży
Zgrałeś się nieboraku!—albo jaka Chloe
Zamknęła ci serduszka swojego podwoje?—“

„Proszę cię, panie Janie—porzuć próżne żarty!
Ni mię dzisiaj zajmuje miłość, ni też karty:—
Ot lepiej daj ratunek w zbyt ciężkiej potrzebie,
A za dobry uczynek wdzięczność nieść dla ciebie
Do grobu nie przestanę!—pożycz złotych dwieście,
Bym mógł spłacić drukarza,—ach! on mię nareszcie
Rozumu dziś pozbawia ostreimi szturmami.—“

„Posłuchaj przyjacielu!—powiem między nami,

Pożyczać na niepewne mam wielką obawę.—
Na jakąż hypotekę, na jaką zastawę
Pragniesz bym ci usłużył?—srebro, albo złoto
Przyjmę na pewność długu od ciebie z ochotą:—
I w usłudze przyjaźni, nie wielkie procenty,
Tylko od sta trzydzieście.—“

„A święty Wincenty!

Toż i żyd taką raskę wyświadczy mi snadnie;
A niechże twoja przyjaźń do licha przepadnie!—“
Wyrzekłem zagniewany i trzasnąłem drzwiami,
I z innymi poszedłem czynić lichwiarzami:—
Wszakże pewnobym wyszedł w tych wyprawach z kwi-
(tkiem,
Gdyby mi nie dopisał pan Michał z pożytkiem.—

Dostałem przeto grosza—i książka gotowa;—
W świat trzeba ją wypuścić,—znowu bieda nowa!—
Proszę więc najpokorniej tłustego Bejlina,
Czy nie przyjmie ją w komis?—ten gderzeć zaczyna,

Dla czego z nim nie kończył targu na początek?
Nie oddał rękopismu za rubli dziesiątek?—
Nareszcie gdy ukończył zgryzliwą perorę,
I postrzegając we mnie największą pokorę,
Zmięczony, patetycznie wyrzekł temi słowy:
„Jam pomoc literatom nieść zawsze gotowy,
I, by dowieść hojności, w powabnej gotówce,
Za każdy mu exemplarz płacę po złotówce!—“

Toż mi ruszył konceptem Bejlinek kochany! —
Uciekłem zmitrężony, nowe tworząc plany.—
Umawiam się więc z Ryppą, co nosi pachnidła, (*)
Zagraniczne pomady i piankowe mydła;
By ze swemi wyroby kilka exemplarzy
Powiastek mych pod ręką miał, a nuż się zdarzy
Że która z elegantek, co na fraszki traci,
Zakupując pachnidła i książkę zapłaci.—

(*) Ryppa, włoch.—Od lat kilkunastu roznosi po mieście
w swoim kramiku różne galanteryjne rzeczy.—

Rusza więc włoch przebiegły posuwistym krokiem,
Szlifuje bruk po mieście, a sokolim okiem
Śledzi po oknach domów, — przechodnia zaczepi,
Temu bańkę z pomadą, temu mydło wlepi,—
Tam znów wódki kolońskiej odprzeda flaszczykę,
A wszystkim w niabogłoty zaleca książeczkę! —
Nareszcie włoch poczciwy, nastroiwszy miny,
Do salonu wykwintnej zagląda Celiny.—

Tam modne elegantki, panicze cacani,
Podług ostatniej mody z żurnalu ubrani;
Tam francuzkie manjery i francuzka mowa,
Nie posłyszysz jednego rodzinnego słowa:—
Gdy patrzysz na te zbytki, gdy słuchasz zdumiony,
Zda ci się żeś przeniesion w Paryża salony.—

Jak tylko zobaczyły kramarza ze skrzynią
Córki Ewy, natychmiast w komnatach ruch czynią.
Filut włoch, przeczuwając plenne dla się żniwo,
Flaszki, bańki, flaszczyki dobywa co żywo! —

Oto, rzecz, na piegi lekarstwo skuteczne,
A tu, by płeć odświeżyć, sekreta odwieczne,
Ot pomada na usta—paryzkie bielidło,
A w tej oto skrzyneczce kokosowe mydło,
Kilka dni jak z Paryża, rzekł kiwając głową,
I, by mu dano wiarę, francuzką wymową
Przekonywa kupujących, kieszenie ładuje,
Każda na wiarę towar ochocho kupuje.

W tem przypomni włoch chytry że ma też do zbycia
Książki mu powierzone, nuż przeto z ukrycia
Na wierzch je wydobywać, przytomnym zalecać,
I zbyt niemi pochwały ciekawość podniecać.—

Szanowna gospodyni, z pokupek swych rada,
By uniknąć fatygi, z niechęcenia powiada:
„Proszę cię *ma chère amie!*—niech tam spójrzy która,
Czy to Dumas, czy Balzak?—jaka tam lektura?“—
Aż cieniutkim swym głosem rzecz Frania mała,
„*Non Maman!*—to chłopszczyzna, jakiś tam Kupała.“—

„*Ah mon Dieu!* jak można język swój tak kalać!
Rzuć prędzej bazgraninę, by rąk nie powalać!—
Nie wstydże ci plugawstwa zalecać kochany?—
Toż chyba do czytania pomiędzy furmany!“

„Chłop, furman, też są ludzie!—znam ich piękne strony!“
Rzekł oburzony Ryppa—i pańskie salony
Opuszcza zagniewany, kłatwą niesmak słodzi,
I po drodze do pana Feliksa zachodzi.—

Fiu!!... ile tu młodzieży, — fiu!!... jaka ruina!—
Z ust każdego z przytomnych bucha, jak z komina!
Za dymem nie rozróżnisz przedmiotów i zblizka,
Światło od świece jarzących jak meteor błyska;—
Wszyscy, rzekłbyś do twierdzy, szturmują do stoła,
Ten krzyczy *na siedem kusz!*—tam ten *lapka!* woła.—
A jak na tronie Pluto, wszród tłumu góruje.
Z poważną miną Féliks, wścież karty szlifuje:—
On jest panem wszechwładnym na zielonej roli,
Nie potrzeba i brzytwy, bez niej wszystkich goli.—

Tu, myśli włoch przebiegły, targ na książki będzie,
Młódz, chciwa wszystko-wiedzy, pewno je nabędzie! —
Ale próżne marzenia! — narobią hałasu;
My w dzień, w nocy nie spiemy, nam potrzeba w czasie
By czytać jakieś brednie i chwili nie stanie,
Widzisz żeśmy zajęci — ruszaj na złamanie! —

Ot wygrana z nakładu! — trud darmo podjęty;
Zmarnowawszy pieniądze, — jak turecki święty,
Czując pustki w kieszeni, w duszy ciężkie bole,
Niżli pisać, drwa rąbać, wodę nosić wolę! —

Dzisiaj zbudzon z płonnych marzeń, w ustronnej zaciszce
Ciężkie ronię westchnienia, których nikt nie słyszy, —
Lub z czym Rustejką, wieszczem wzniosłym w swoim
(pieniu,
Który głosił nam prawdę, w prawdziwym natchnieniu,
Którego *PIEŚNI NASZE* myślących budują,
Nowe życia potoki w duszach naszych rodzą,

W tłumie wszakże powodzeń żadnych nie znajdują,
Jak przyszły na świat w bolach, w bolach go przechodzą;
Otóż z zacnym Rustejką, siadłszy przy stoliku,
Cały świat książek, myśli stawiamy przed oczy,
O poezji, prozie szląc gawęd bez liku, —
Tak — ciężkie brzemie życia mniéj nam serca łoczy! —

Nie raz mi powiedział Adam, twoja pieśń ludowa,
Mój Wincenty! — szczęśliwszą byś musiał być na świecie,
Szerokoż w tym narzeczu Sławiańskiego słowa,
Nie spsuci nasi bracia przemawiają przecie! —
I wolnym jakoś będziesz od współ-ubiegaczy,
Ominą cię zazdrośnych zgraje i partaczów, —
Szczęśliwszys! — ciebie możnych nie zawiedzie słowo,
Co wzięli na swój honor koszta książki druku,
Może ich choć tą chłopską nie obrazisz mową,
A tak, z własnym nakładem, nie siadziesz na bruku! —

Mimo takich pocieszeń, przyszła smętna doba,
Nasze dumki na jednej dudzie gramy oba! —

I nie wiemy co począć,—co czynić nie wiemy,—
Czy sprzedawać rękopism za rubli dziesiątek,
Choć za przepisywanie dwadzieścia płaciemy?—
Czy zniszczyć naszych myśli, uczuć cały wątek?—
Czy też, sprzedając nakład, przestać na złotówkach?—
W tem rada w naszych biednych nie lęgnie się główkach.

Proszę cię Władysławie, daj swe rady wieszczę,
Wszak myśli i dowcipów miewasz miryady,—
Którój z tych dróg się chwycić?—lub wskaż inną jeszcze,
By autor nie zmarł z głodu wśród ziomek gromady!—



CZĘŚĆ 2^{ga}

WYCIECZKA NA BIAŁORUŚ.

Muzo! — coś nieśmiertelnym skroń mądrego Baki
Uwięczyła wawrzynem, użyż swęj kulbaki!
Bym łacniej mógł dolecieć w Parnasu siedzibę
Na twym narownym koniu, uprawiając skibę
Niwę mojęj wieśniaczęj:—spraw bym w chybkim locie,
Na drodze do Olimpu, nie uwiążł w przepłocie!—

Wy cienie prawych Ojców!—do Was wznosę modły,
Użycie twórczych myśli, coby mię zawiodyły
Tryumfalnie wśród mężów, dla którychście wzorem!—
Wieszczę!—dajcie swe pióra, bym wyszedł z honorem
Opiewając zaszczyty, jakie mię spotkały
W krainie Białoruskiej, dumnej z przodków chwały!

W krainie, która stare cnoty przechowuje,
Która w swém łonie ojców gościnność piastuje! —

Ty zaś Panie Krytyku! bądź mi pobłażliwym!
Nie zadaj ciemierzycy piórem uszczypliwym,
Ogłaszając swe sądy o tój bazgraninie,
W gazeciarskiej, tak strasznej grzędzie dziedzinie.
Bo, powiedz, czyż choć lichy pisać, chęć to zdrożna? —
Zwłaszcza kiedy inaczej pracować nie można;
Czyż lepiej bym czas trawił przy szklance, bilardzie,
Albo szukał rozrywek w kartowym hazardzie? —
Wszakże i w lichych kartkach, gdy uważnie czyta,
Łatwo się moralnego sensu człek dopyta. —
Tak więc, gdyć czasu zbywa, gdy humor wesoły,
Przy świętej cierpliwości, przeczytaj grzędzi, —
W których jeśli sens lichy, gdy wiersze jałowe,
Przynajmniej na bezsenność lekarstwo gotowe. —

Dawno już! — gdy byłem młody,
I w marzeniach czas pędziłem,
Zaciszy wiejskiej zagrody
Pasyami nie lubiłem: —
I taką myśl o wsi chował,
Takem o niej rozumował: —

Poszaleli poeci! — no! — powiedzcie proszę,
W czém też na wsi znajdują tak wielkie roskosze,
Że o nich foliady piszą, aż do znudy? —
Ot spójrzyj na dziedziniec — same śmiecia, brudy! —
A ów dzionek wrzesniowy, niby czarujący! —
A ów gwar, — śpiew natury, tak zachwycający! —

Ot na przykład: — gaska gęga,
Indyk bałbocze, ciemięga!

Kury gdacza,
Byczki skaczą,
I prosięta,
I cielęta,

Woły i krowy,
To radośnie,
To żałośnie,
Niewolniczo
Beczą, ryczą
Do zawrótu głowy!

Gdy tak ci spragnione uszy
Przykry gwar znudzi, ogłuszy,
Pełen lubego uroku,
Zmęczony ruszasz do toku. —

Tam maszyna burczy,
Młynek sztuczny furczy,
Raffa zaś tarkoci,
A chłop cepem grzmoci,
Kurz kłębem się toczy
W nos, uszy i oczy,
I zadrze ci w krtani,
I za kołnierz wlicze,

I za szyję gryzie,
A chłopci poddani
Klną ciebie z pod nosa,
Patrząc się z ukosa,
Że pracą ich żyjesz,
Że trudem ich tyjesz! —

Tych przyjemności zmuszony odbieżyć,
Ruszasz na niwę gdyby się odświeżyć. —

Tam, wśród brylantowej rosy,
Wiedną gradem ścięte kłosa;
Lebioda, kłokol, łopuch się zieleni,
I rozłożysty bodiak rumieni,
A na nim z wierzchu, boku i z ukosa,
Wpija się szerszeń, trucień, albo osa. —

O jakże niedołęzne te w sielankach kwiatki!
Fiołki, róże, lilie, bławatki
Których sielscy mieszkańcy nigdy nie żałują,
W obec tych synów flory, co w stepach panują: —

Bodjak! — jak pan jasny, co choć oko łechce,
Ni się ująć, ni wachać bezkarnie dać nie chce,
To nie róża, panienka, co się niby broni,
Gdy ją zrywa swawolnik, chciwy cudnej woni,
To jeżo-krzew! — co stoi wszród szeregu kwiatów,
Niby pyszny pan hrabia, szród arystokratów;
Otrzesz się koło niego, boleśnie cię zrani,
Zawietrzysz, woń tak cierpka, że aż ściśnie w krtani! —

Gdybyż na tej przechadźce szród mędlów i siana,
Na której się zarosisz po same kolana,
Czarująca pasterka twe trudy, twe męki
Nagrodziła uśmiechem, lub ściśnieniem ręki;

A to i Dafny tam zadryptane,
Rzekłbyś rusałki! — tak rozczochrane. —

A Mirtyleż? — to łazarze! —

Zamiast kwilić na fujarzy,

Lub miłośną nótka fletu

Za swą lubą raźnie gonić,

I w jej czułe serce dzwonić,
Oni w dudki z oczeretu
Gwiżdżą koźle jakieś tony! —
A też wróble, sroki, wrony,
Co jak chmara po nad głowy
Kręci, wrzeszczy i wywija? —
Otóż sielska melodya! —
Wiwat w polu dzień wrześnieowy!! —

Tak myślałem za młodu — lecz, mój Boże miły!
Jakże się moje zdania w tej chwili zmieniły! —
Teraz miasto mię drażni; — ileż tu obłudy,
Ile pychy, zazdrości, przymusu i nudy! —
Dzisiaj wsi potrzebuję, ona w każdej chwili,
Znękaną wyobraźni wdzięczy się i mili. —
Ot ciągle tęsknię za tą chatką w lesie,
Za śpiewem ptasząt, za szmerem strumyka,
Ogródkiem — w którym promenada dzika; —
Tam w dzień majowy, prowadząc Olesię,

Przy końcu każdej drożyny
Szukałbym mszanéj kępiny,
I sadzałbym zmordowaną,
I zgiąwszy przed nią kolano,
Takbym błagał, takbym prosił,
Najczulsze modły zanosił,
Aż wreszcie wzruszona cała,
Miłość by ku mnie wyznała! —
Krzyccież, krzyccie nieczuli że stary szaleje,
Ja powtarzam że serce nigdy nie starzeje! —
Niedziwotaż że serce to mocniej zabiło,
Niedziwota że w duszy wesele ożyło,
Gdym ujrzał dzielną czwórkę, cug wiejskich mierzynów,
I starego furmana, z krwi Białorusinów. —
To postaniec ze Szczerów. — Juliusz kochany,
Ufny że w mojem słowie nie uczynię zmiany,
Sze furmankę, bym w jego gościnnéj zagrodzie,
Po kłopotach miastowych, odpoczął w swobodzie. —

Jacek, furman z potrzeby, — zacny starowina!
Kłaniając się pokornie, wciąż mi przypomina
Byśmy za widna miejskie opuścili wrota;
A tu ani podobna! — miastowa hołota
Tak mi czas zmitrężyła, że już mrok zapadał,
Kiedym me liche rzeczy do drogi układał: —
Lecz wybor literata długo się nie czyni,
Ot książek ze czterdzieścia pakuje do skrzyni,
Hapona, Wieczernice, Ciekawys? — przeczytaj!
Podstarzały garnitur — o reszcie nie pytaj! —

Jużem gotów! — w tém dwónasta
Bije na ściennym zegarze,
Jakże tu wyjeżdzać z miasta? —
A niechże Pan Bóg nas skarże! —
Tak pan Jacek zrzędzi, gderze,
Żegna się, mówi pacierze,
I perswazyą nakłania,
By wyjechać do switania. —

Lecz jam twardy, jak literat,
Kiedy na właściwej grzędzie
Słuchaczy sobie zdobędzie;
I pan Jacek, chociaż nie rad,
Krzyż biczyskiem przed się kładzie,
I zbiera lejce w nieładzie,
I rusza z miejsca stroskany,
Klnąc w duchu uparte pany! —

A pan Jacek, — proszę słuchać! —
Był na koniu i pod koniem,
Nie da sobie w kaszę dmuchać,
Chociaż zda się być gamoniem. —

„Wiu koniki! — *bodaj cię!* — nieszczęście i kwita!
Patrz pan! baba z próżnemi wiadrami nas wita,
A bodaj cię, psiawiaro! — jeszczeż o tój porze,
To nieczysty interes — ostrzeżenie Boże!
Baba z próżną sudziną, zła wróżba w podróży,
Wracajmy się *panoczku* póki czas nam służy!“

A trzeba przecież ostrzedz mego czytelnika,
Że poczciwy staruszek wyrazi z słownika,
Bodaj cię, lub *panoczku* tak często się z uczą,
Że mu w przysłowie weszły, wszystkim nadokuczał,
Powtarzając je ciągle w potocznej rozmowie,
Domowym kością w gardle stało te przysłowie.

Lecz wróćmy do podróży: — jam był nie ugięty,
Nie zważałem na proźby, zakłęcia, lamenty,
I wnet dobrana czwórka do biegu się wzięła,
W Smolewiczach na popas szczęśliwie stanęła. —

Wprawdzie małe przypadki czasem się zdarzały,
Które na karb uroków babich liczyć dały; —
Ot raz panu Jackowi czapka spadła z głowy, —
Koń jeden, zle ukuty, zgubił dwie podkowy, —
Czasami biec upuścił, — lejce mu zwisał na łęku,
No prawda że oktawę trzymał ich w swém ręku;
Bo pan Jacek nie znał się na lejcach krzyżowych,
Tych magnackich upręży, — tych wymysłów nowych,

U niego każdy koń mieć winien dwie leyczynki:—
Oto—jak organista, gdy śpiewa godzinki,
Przebiega po klawiszach palcami rączemi,
Tak Jacek manewrował z lejcami swojemi,—
I często one gubiał, klnąc babie uroki,
Klnąc pocichu mój upor i losu wyroki.—
Lecz ja, istny libertyn! nie wierząc niczemu,
Nie raz zgubione lejce podałem staremu,
Ciesząc go, by nie tracił ducha w przeciwności,
By z pokorą krzyżyki znosił Opatrzności.—

W tém za Żodzinem piasek utrudzał nam drogę,
Koniki zmardowane, szły noga za nogę,
Jacek drzemał na koźle,—mnie napadła nuda;
Nuż w rozhovor ze starcem!—może też się uda
Wprawić go w dobry humor;—nuż o parenteli,
Pytać o jego przodkach po mieczu, kądzieli.—

Trafiony w słabą żyłkę zaeny starowina,
Uśmiechnie się życzliwie i tak rozpoczyna,

O chwale swoich przodków wieść rodowód długi,
Jak Rzeczy pospolitej nieśli swe usługi.—

„Ot bodaj cię *panoczku*—Murza Tuhanowski,
Gerej Mustafa, zwany w Litwie Baranowski,
Był naszym protoplastą:—choć tatarskie plemie,
Jednak ze krwi książęcej;—*bodaj cię*—swą ziemię,
Pokłóciwszy się z Hanem, opuścił w żałości,
I na Litwie—*bodaj cię* szukał gościnności.—

Król Jan trzeci—*bodaj cię*—co oceniał mężę,
Których w obronie kraju słynęły orężę,
Nagrodził mu zdobyte na polu wawrzyny,
Dając konsensem wioskę koło berezyny;
I uczynił starostą miasta Borysowa.—
Syn jego Mahmut piękny,—zapalona głowa!
Rozgorzał się miłością do Sliźniówny Anny,
Córy obywatelskiej, urodziwej panny!
Bodaj cię—cna dziewica chociaż mu sprzyjała,
Milszą wszakże Ojczyzny dla niej była chwala:—

W zapale swym dla kraju,—gdy prosił jój ręki,
Położyła — *bodaj cię* warunek małęki,
Ot gdyby sie pogańskiej zrzekł *panoczku* wiary,
By orężem dla kraju przyniosł świetne dary;
Wówczas zacna panienka, czcząc zasługi, męstwo,
Odda się młodzieńcowi w dozgonne małżeństwo. —

Jak rzekła, tak się stało! — W Katolickiej wierze
Ochrzczony Władysławem, młodzieniec w ofierze
Dla nowój swój ojczyzny, chętnie żywot poda,
Bo też — *bodaj cię* — wabna była i nagrada! —
Więc na polu rotmistrzem przez króla nazwany,
Przy boku pięknej żony goił chlubne rany. —

Za Augusta trzeciego, kiedy kraj w latargu,
Gdy urzęda, przy pjanstwie, stały jak na targu,
Wówczas dziad nasz, *panoczku*, — Józef Baranowski,
Uciśniony processem, odprzedał swe wioski,
I u Szczerowskich panów wziął ziemię w arędę,
I ująwszy w dłoń lemiesz, zagonową grzędę

W krwawym pocie uprawiał, nosząc się w siermiedze,
A bodaj cię — przekazał synom, wnukom nędzę! “ —

„No przynajmniej, wyrzekłem pocieszając Jacka,
Rodowód zacnych przodków, toż nie licha cačka! “ —

„E!.. co tam stare herby, *panoczku* — bierz djabli!
Dziś ten klejnot bez grosza, to pochwa bez szabli;
Oto i my *panoczku*, że w biedocie żyli,
Jak w dym, do jednodworców *bodaj cię* trafili! “ —

Tu stary ręką utarł łzą zaszcze powieki,
I krzyknął — wiu koniki! — popas nie daleki. —

Aż i Borysow, płodny w historyczne dzieje,
Z po za wałów sypanych uładnie się śmieje. —

Tędy Witold Litewski prowadził swe szlaki,
Tutaj Zygmunt swe wojska zwycięskie powitał,
Tu waleczny Batory wroga się dopytał,
W tém miejscu Cezar Franków stracił męzne znaki. —
Iluż scen bohaterских, krwawych tu dziedziń! —
Patrz jak licho wygląda dzisiaj ta miejscina, —

Witajże Borysowie! — miasto pełne błota,
Z którego nędznych chałup wygląda hołota
Obdartych bohaterów rozrzuconej Judy,
Jak wdzięcznie podróżnika wabią twoje brudy! —
Kolebko wielkich czynów! — Tu z karczmy odartej,
Oknem, albo też bramą stodoły otwartej
Uteśkliwie pogląda perła Borysowa,
Którego na sposoby wyteżona głowa,
Jakby zwabić podróżnych, uczcił nowinami,
Nakarmić gniłą rybą i obwarzankami,
Kmiotka sporym kielichem uraczyć życzliwie,
A wszystkich dłońią chciwą drzeć nielitościwie! —

Tu popas, — tu wieczerza dla nas i dla koni. —
Pan Jacek, podchmielony, raźniej czwórkę goni,
Która, czując swe strony, uwija się żwawo,
Aż mijając Łosznicę, zwróciła na prawo,
I jeszcze milkę sporą ubiegłszy w pośpiechu,
Stanęła przy karczemce lichój dla oddechu. —

Stary i tu kielichem rzeźwi się gorzały, —
I kiedy się koniki dobrze wysapały,
Ruszamy w dalszą drogę, — mijamy wiosczynę,
I wpadamy na jakąś nie wielką drożynę;
A pora już spóźniona, — dwónasta w połowie: —
Trzebaż — nowe nieszczęście! — ot przy samym rowie,
Jakby widmo urocze, żyd nam przerznął drogę, —
Pan Jacek drgał na kozle, nową uczuł trwogę, —
A choć splunăł trzy razy, — siebie, konie zegnał,
Jednak przeczucia z tęskiej duszy nie odegnał. —

„*A bodaj cię, panoczku* — spotkanie w podróży
Izraelitę nocą, to nieszczęście wróży,
Widać że Bóg nas dzisiaj przeznaczył na męki. —“
Rzekł starzec i leżczynę z nieposłusznej ręki
Upuszczając pod konie, zatrzymał je w biegu: —
Klnie Pan Jacek, — jam nie rad w lesie mieć noclegu,
Wyłażę z nejtyczanki, zgubę odszukuję,
Murzie Tuhanowskiemu do ręki pakuje. —

Ruszamy sporym kłusem—w tém skrócone konie,
Między krzaki w lesiste suną nas ustronie:—
„A bójsież Boga Murzo! wykrzyknę struchlaty,
Zawróć prędzej na lewo, gdy chcesz mieć kark cały.—“

„A bodaj cię panoczku—to żydowska sztuka!
Niechaj mi pan lejcynę z pod koni wyszuka,
A wnet znajdziemy drogę, bodaj cię—psia wiara!
To prawdziwe nastanie,—Boska na nas kara!—“

Tak lamentuje Jacek—i ruszamy dalej,—
Aż tu nowa przygoda!—jak obuchem wali
Któs mi z tyłu po plecach,—no!—i jam się strwożył,
Tym czasem wróg mi razy wsciaż gorętsze mnożył;—
Pomyślałem złękniomy pewno rozbojniki:—
„Murzo!—na miłość Boga popędzaj koniki!—“
Gdzie tam!—im prędzej czwórka do biegu się kwapi,
Tém mi gęstszymi razy wróg plecy utrafi.—

Nowa zatém myśl w głowie błysła mi przelotnie,
Co tylko mam przy sobie, dam zbojom ochotnie,

I do serc ich przemówię czułem wyrazy,
I skruszę, choćby twarde były, jako głązy.—
Zatrzymuję więc Jacka i szykując w głowie,
Przemawiam wierszem gładkim w następnej osnowie:—

„Jaśnie Wielmożni państwo rozbojnicy!
Mięcież litość!—nie bądźcie jakby owi dzicy,
Którzy, gdy podróżnego chwycą w swe pazury,
Nie zważają że bliźni, drą jego ze skóry.—
Wyż przecie Chrześciance?—mieścież to na względzie,
Że bardzo małą korzyść z zabójstwa mieć będzie,
Kto zgładzi literata, albo wierszokletę;
Bo, gdy inni rublami ładują kaletę,
Ci przeciwnie, pracując dla potomnej sławy,
W literackie kieszenie pakują rozprawy,
Nudne ody, albo też czułych wierszy krocie,
Bujając po parnasia, nie myślą o złocie.—
Jam zwoleńnik muz pięknych, służę Melpomenie,
Z tą dowód oczywisty,—chude mam kieszenie!—

Ot lepiej rozstańmy się w serdecznej przyjaźni,
A ja, przez wdzięczność dla was, z bujnej wyobraźni
Wywołam bohaterską odę, sławiąc czyny
Wspaniałych gospodarzy téj lesnej krainy!—“

Skończyłem,— w tém o dziwo! — ustało grzmocenie,—
Mysle, skruszyło zbójców czułe przemówienie,
Spoglądam więc za siebie,—gdzie są rozbojnicy?
Żywěj duszy nie widać, tylko między szpicy
Tynnego koła gałąz uwieźła nie mała,
I w obrócie nie grzecznie na kark mi spadała.—

Jużeśmy też u celu—wpadamy do wioski; —
Kończą się przecięż nasze przygody i troski; —
Oto i dwór Szczerowski! — Przed gankiem mię wita,
Prawa ręka dziedzica, poczciwy Mikita,—
Wprowadza do pokoju, herbatą ogrzewa,
I na kominek kładzie spory kawał drzewa.—
O jakże mi, roskoszny po trudach podróży,
Miętko usłana pościel, odpoczynek wróży!! —

C Z E Ś Ć 3-cia

GOŚCINA. — LITERACKIE POWODZENIE.

Ej!—miło jest choć wspomnieć błogi wiek co minął,
Kiedy dom staropolski gościnnością słynął!
Gdy na przybycie gościa stroją dworce, chaty,
Kiedy za zdrowie gościa podnoszą wiwaty!
Kiedy cała somsiędtwa zbiera się gromada,
A czém chata bogata, tém gościowi rada! —
A sercaż?—one w czynach, w słowach i w uścisku,
Nawet na dnie kielicha, nawet na półmisku! —
I również w każdej chwili będą one drgały,
Choćbyś tam gościł tydzień, miesiąc, lub rok cały! —
Gospodarze, rodzina służąc kto czém zdoła,
A gdybyś chciał wyjeżdżać, pozdejmują koła! —

Dziś już insze zwyczaje,—cywilizowane!
W miejscu serc, znać z słów, czynów lisy farbowane.—
Przybądź w dom, i w dom Polski!—cóż dziś gość zobaczy?
Pan gospodarz i przysiąść poprosić nie raczy! —
Konie w karczmę, albo szle do próżnego żłobu,
By się tam *hungier-kuru* uczyły sposobu.—
Z gościem wszczęta rozmowa o deszczu, pogodzie,
Unikając materji o podróżnych głodzie,
O korzyściach niemieckiej prawią spekulacyj,
Bogu chwala, w poszóstnej cenie żytko płaci! —
Ot gdyby nie głód, wojna, pomorki w tej dobie,
Trudno byłoby jakoś i wystarczyć sobie! —
Westchnąłeś,—więc pan domu zerkając z ukosa,
Wpakuje ci cygaro, albo papierosa;
Lesz nie sądzi że hanneman, heller, albo koffski,
To są z Mińska, lub z Pińska, fabryki żydowskięj.—
Dalej ujrzyś ze szklanką, maleńki imbryczek;
Koniec końców, rozłożą zielony stoliczek:—
A gdy cię jakimś czarem unika kozérka,

Napij się gościu wódki, zjedz na drogę sérka,
I ruszaj! — podróżnego rubla żalem zdjęty,
Wracaj zgłodniały, goły, jak turecki święty! —

Lecz kto chcesz ojców cnoty ujrzeć dziś wskrzeszone,
Bądź podróżnym, zwróć kroki w Białorusi stronę:—
Tu ci zatętni serce, pocieszysz się dusza,
Jakem ja był pocieszon w domu Juliusza! —

Przybywam, w dom,—gospodarz znany wam z nazwiska,
Serdecznie mię po polsku, po bratersku ściska:—
Acz młody i bogaty, pełen uprzejmości,—
Przedstawia mi z somśiedztwa zgromadzonych gości.—
To,—Paweł z Pocięjkowa, lepelczuk mój Panie!
To,—Pan Tadeusz, druh nasz z Mohilewskiej ziemi,
To,—Józef—i Ten również,—obaj Witebszczanie;
Poczeiwy Edward,—Wiktor—i Stanisław z niemi:—
To Jan, dziedzic Janowa,—chłop go ojcem woła,—
Lecz szkoda że nie poznasz Białorusi czoła,

Ot Jana z Bohatowa, człowieka światłego,
Który jest opatrnością dla kmiotka biédnego! —
Również księcia Stefana, — zanego magnata! —
On w człeku bez różnicy widzi swego brata. —
Dzisiaj nam przewodniczy; — niechże jak najdłużej
Obywatelstwu sercem, również czynem służy. —

Tak przemawia Juliusz, a kompanja cała
Serdecznie, po bratersku przychodnia witała. —
Każdego z nich pokochać bierze mię pokusa,
W każdym z nich prawdziwego widzę Białorusa! —
W jednéj chwili znajomość stanęła, — bo razem
Wszystkich serca się zbiegły, jak magnes z żelazem. —
A tym czasem przekąski stawia przedobiednie,
Masz tu szynki i séry i wędliny przednie;
Przy nich inne przysmaki, dodają ochoty
Tym więcéj, że to wszystko domowój roboty.
Ślinka ciecze, — gospodarz wszakże prosi mile,
Byśmy na księdza stryja poczekali chwilę, —

A tu z boku nieznacznie dorzucono głosy:
„To kapłan, co sprowadza z nieba błogie losy!
Wielki to jest przyjaciel ludu i prostoty,
Cierpiał dużo dla chwały Bożéj, i dla cnoty! —
Ciesząc się dziś rodziną, ludem, jakby synem,
Przyświeca okolicy nauką i czynem.
To namiestnik Chrystusa, wiarą się zaleca,
Czystością obyczajów ludowi przyświeca,
Opiekun nieszczęśliwych, przyjaciel oświaty;
Słowem w księdzu Andrzeju — kapłan staréj daty! —“

Na te słowa ksiądz Andrzej do sali przyhywa: —
Skromność w układzie, głowa nieszczęściami siwa,
W obliczu się powaga z pokorą jednoczą,
Wszyscy do całowania ręki jego kroczą, —
On szczerých błogostawieństw każdemu udziela,
I do postępu w dobrém każdego ośmiela. —
A gdy z kolei przyszło przemówić i do mnie,
Takie, z ojców prostotą, słowa wyrzekł skromnie:

„Miło poznać! — ten dobrze ma w sercu i w głowie,
Kto się dziś nie powstydział pisać w chłopków mowie!
Pan się do szczęścia kmieci nie mało przyłożył,
Żeś w ich mowie zachęte do światła położył.
To Pan Bóg nam wyraźnie udziela dziś cudu,
Że się już zabierają do oświaty ludu!
Chwila! — już się szczęśliwym ujrzy naród kmieci!
A wy największy udział macie w tém poeci!
Tylkoż nam przechowajcie cnoty przodków stare!
Z postępową oświatą zlećcie ojców wiarę!
Lecz wy to dokonacie, gdy na to się wzięto,
Że oświecenia ludu rozpoczęte dzieło!
Uczcie i pocieszajcie, niech runą przesady!
A na lud się wyleją światła, życia prądy! —
A za te twoich pieni ludowych słodycze,
Pozwól niech błogosławieństw moich ci użyć! —
Pozwól niech cię zapiszę trwale w sercu mojem,
I pozwól mi pozostać przyjacielem twoim! — “

Gdy tak księdza Andrzeja serce się wylało,
A mnie, powiedziec prawdę, na łzy się zabrało,
W tém się nowa kompanja pojawiła gości,
W witaniach starych druhów, nowe serdeczności. —
Chwila za chwilą całe somszedztwo tu staje,
Každy z serca mię wita, ja im serce daję. —
I powstała rozmowa tak błoga, serdeczna,
Szczerą, prostą, z dzisiejszym zwyczajem tak sprzeczną,
Że takiej nie posłyszysz dziś w żadnym salonie,
Gdzie już serca braterskie przestały bić w łonie. —
A wszród tych serdeczności, podano do stołu, —
W czasie uczyty myśl błoga ożywia pospołu,
A uczyta hojna, dawne przypomniła czasy;
Płyną, jak strumień z zrzudła, frykasy, bekasy. —
Lecz mniejsza o frykasy, — co rzadziej się zdarza,
Wszędzie serce i duszę widzisz gospodarza. —
W tém z nienacka pan domu wszystkich o głos prosi,
Zrozumiawszy się z gośćmi, taki toast wznosi;

„Niech żyje! kto ludowi pociechy użycza,
Miło nam wszystkim zdrowie wzniesć Marcinkiewicza!—“
A gdy kompanja zdrowie me wymawia głośno,
Gdy w méj duszy pieśń czułem wdzięczną i radośną,
Po nalaniu kielichów, takż o głos proszę,
I, co zwierzchu na sercu, tém mój toast wnoszę:
„Nie ten człek, lub kraj się wstawia,
Co na lodzie zamki stawia,
Co w teorjach w głos się spiera;
Lecz co w dobro ludu wзира!
Kraj ten szczęśliwym bydz musi!
Zdrowie zacnej Białorusi!!—“

Gdy gospodarz kielicha nie zostawia w suszy,
Toast drugi wszechmocny wyrwał mi się z duszy;
Wreszcie trzymać myśl w sercu byłoby mi nudno,
A o improwizacyą w téj chwili nie trudno:—
„Mili bracia! nam błoga jeszcze gwiazda świeci,
Kiedy ze złą współczucia podajemy dłonie!

Gdy są opiekunowie poetów i kmieci!
Gdy piękne czyny rodzi duch żyjący w łonie!
Serce woła, gdzie cnota wartą jest ołtarza!
A może serce pełne i myśl nie ponura:
Więc wnoszę czcigodnego zdrowie gospodarza,
I czcigodnego brata wraz zdrowie Artura!—“

Widząc że każdy w rękę kielich z miódkiem pieści,
Zdrowie księdza Andrzeja w téj wyrzekłem treści:—
„Myśmy oba swą przeszłość w cierpieniach prześnili,
Obaśmy w bolach wieku sporego dożyli;
Niechaj więc przyjaźń ściślej złączy serca nasze,
Zdrowie księdza Andrzeja!—do dna chylmy czasze!—“

Ledwo kończę me rymy, znowu szumi wino,
I te myśli, te słowa z duszy mi wypłyną:

„Biada, biada dla krainy,
Gdzie ducha nie wnoszą damy!
Lecz gdzie takie, jak tu, syny
Czciz matronom nie oddamy?—

I Białoruskie dziewice
Pięknie mają w sercu, w głowie!
Spełniam więc do dna szklanicę,
Za płci pięknej waszój zdrowie! — “

Żeby miarki nie przebrać, już człek nad tém duma,
W tym się z nienacka podniósł głos: zdrowie Nauma!
A Naum pryhoworka przemilczeć nie zdoła,
Więc z kipiącym kielichem w ten sposób zawoła:

„Pić wójta Nauma zdrowie,
Zanadto Panie! — Panowie! —
Lecz, wspomniawszy przodków cnoty,
Gdy w sercach ogień zapłonie,
Niech się złączą bratnie dłonie!
I bez żartów, — bez pustoty,
Rzewnie, jak nasi ojcowie,
Kochajmy się! — pijmy zdrowie!! — “

Na te słowa już wszyscy powstali od stołu,
Jedni drugich serdecznie ściskali pospołu! —

* *
*

Zaledwo się skończyła biesiada i czasje,
W tém nadspodziana scena porwie oczy nasze.
Co tylko ludu włościan znalazło się w siele,
Ze starszyzną, ze swoim dozorcą na czele,
Przyszło w dwór, aby poznać swojego lirnika,
Który do dzieł piśmiennych użył ich języka.—
Na ich dzięki, oddane prosto, a serdecznie,
Lałem łzy, — i tak chciałbym płakać wiecznie, wiecznie! —
A że niektórzy z włościan w Szczerach pismo znają,
By im sprzedać Hapona, Wieczernic, błagają.—
Serce boli, żem szczęście rozdać darmo stracił,
Bo za wszystkie Juliusz tylko co zapłacił—
Tłumaczę się w kłopotcie, — Dziedzie mię wyręcza,
„U mnie są już te książki — i każdemu wręcza —
Ja nie żądam zapłaty, — hojnie nagrodzony,
Gdy myśl wasza się zwraca w piśmiennictwa strony. — “

Po téj głębokiej scenie — druga się poczyna.—
Włóść ogłasza dożynki! — i z wieniec dziewczyna,

Od gromady nazwana dożynek królowa,
Zagaiwszy w swój mowie—te wyspiewa słowa:—

„Cieszym się łaskawy Panie!

„Że już zboże nie na niwie,—

„Wam,—nam,—na rok cały stanie!

„Pożywajcież je szczęśliwie!—

„Lekko było nam horować,

„Sił nam i ochoty stało,—

„Miłoś Panu powinszować,

„Że się z tych ziem chleb zebrało!—

„Nasza praca—dobro Wasze!

„Wasze dobro—życie nasze!

„Boga chwalemy na wieki!

„Że pełne pańskie zasieki!—

„Chwila dożynek nam święta!—

„Twych wsi niewiasty, dziewczęta

„Tym mię wieńcem obdarzyły,

„W nim nasze dusze i siły!—

„A mnie Bóg dał szczęścia dożyć,

„Wam, Panie! ten wianek złożyć;—

„Niech w swój łasce Bóg Was chowa!

„Życzy dożynek królowa. —“

Skoro więc dziedzicowi złoży upominek,

Nuż wszyscy goście w taniec z pćią piękną dożynek!—

Mnie również tan się dostał z wieczoną dziewicą—

I posuniemy raźnie w parach *miecielica!*—

Po każdym przetańczeniu w koło wszyscy stajem,

Naum wójt, jak w *Sielance*, śpiewa swym zwyczajem. (*)

Przy tańcach uczta włościąn ciągnęła się długo,—

Mnie już zowią swym bratem, ja zwę się ich sługą;—

A w wspólnem zaufaniu, dobrałem się wieści,

Że się w sercu królowej chłopiek Domko mieści.—

(*) *Sielanka*, — komedyo-opera mojego utworu, w której
grałem niegdyś rolę wójta Nauma Pryhoworki, ztąd też
i mnie tém mianem tytułują.—

Przyrzekam pośrednictwo u pana dziedzica,
I ręczę że cel życzeń osiągnie dziewica.—
A co się wszystko działo w miłośnej osnowie,
To wam dudarz w narzeczu ludowém opowie.—

Gdy wszyscy zostajemy w upojeniu takim,
Wchodzi Pani Sędzina z pięknej poci orszakiem.—
Pytam drugich, kto przy niej ta piękna niewiasta?
Prawią—to jest. Olesia, Naumie, i basta! —
Na jej widok poczułem serce me wzruszone,—
I jej oczki pobiegły jakoś w moją stronę.—
Koniec końców, znajomość pocnie się nie znacznie,—
Dalej—o piśmiennictwie rozmowa się zacznie.—
Zagaja z komplementem o mój kmieciej pracy,—
Jak dziś wysoko w sztuce stanęli Polacy,—
Jak wielkich mamy wieszczów, powieściopisarzy,
Że aż dusza o błogiej przyszłości wciąż marzy.—
Naprzykład nasz Kraszewski, Szyrmer, Korzeniowski,
Siemieński, Pol, Rzewuski, Odyniec, Czajkowski,

Oddawna, a tak pięknie władają nam duszą!
Myśl wieszczą!—ich się pióra chyba z życiem skruszą.—
Albo ten Syrokomla, nasz piewca domowy!
Prawie co miesiąc daje nam zasiłek nowy.—
Jaka tu łatwa mowa, styl wdzięczny i miły,
Nie dziw że się Litwinki tak im upoiły.—
By Pol tylko Mohorta, Kraszewski Dwa światy,
A Syrokomla wydał swego Demboroga,
Świat w nas uzna kraj w sztukę i w ducha bogaty,
Że epoka pism naszych dzisiaj nie uboga.—

Dopełniając poczętej rozmowy z zapałem,
Z mym się własnym poglądem popisać musiałem:
„Nie mówiąc o autorach Maryj, Wallenroda,
Których wielkie imiona wiek, wiekowi poda;
Pomijając autora też Króla Zamczyska,
Który, że przestał pisać, aż żal serce ścisła;
Minąwszy świeżo zmarłych poetów tak wielu,
Scjentyfików, oświatę mających na celu,—

Czyniąc przeskok, dodałem,—i płeć piękna społem,
Dziś w pięknym piśmiennictwie stała się żywołem.—
Prócz Tańskiej i Ziemęckiej, wspomnę grono nowe,
Deotymę, Ilnicę, Kraków, Pruszkowę:—
Dążność ich jest szlachetna, jak ich dusza czysta,
Nie raz mędrzec z kierunku ich myśli skorzysta:—
I lepsza ich prostota w moralnym zakresie,
Niż owy szumny talent, co czezość wewnątrz niesie.—
Pieśni Lenartowicza, również Pługa prace,
Czytając, miło w duszy, aż serce kołace!—
Szczęście że tych przewaga musiała się skończyć,
Co, przy ojców prostocie, chcieli fałsz połączyć.—“

„Wiem o kim Pan to mówisz; gdy nie jestem w błędzie,
Duch pism naszych się zmienił w ogólnym poglądzie,
Zmienił się na dodatny—i epoka nowa,
Wiąże przeszłość z przyszłością,—a czyn z treścią słowa.
Zajrzano głębiej w chatek i w salonów kąty,
Przesileniem stał się rok ośmset pięćdziesiąty.—

Piśmiennictwo zjednało nasz wyższy szacunek,
Wyższy poezyj, wiedzy i sztuki kierunek.—“

„Lecz, zważ pani, lat kilka przed wspomnionym rokiem,
Wielkie głosy się wzmogły w pomyśle głębokim.—
A z buntowniczej wiedzy i sztuki chaosu
Upadkiem,—znać przewagę natchnionego głosu.—
Czyje tu są największej zasługi imiona,
Rzecz ta, to nie dziś jeszcze będzie wyjaśniona.—
Odkrył się w piśmiennictwie plac nowy, rozległy,
Z stron Litwy, z Ukrainy te głosy wybiegły,—
I cały pogląd w pismach zmienia się w momencie,
Nowe gwiazdy jaśnieją w piękna firmamencie:—
Słynny z wojażów Tryplin,—Wieniarski, Dzierzkowski,
Pilat,—Wolski,—Apollon (drugi) Korzeniowski;—
A nad wszystkich ta dusza wzniosła i cudowna,
Któręj, w poznaniu ducha ojców, mało zrówna,
Ten nasz Zygmunt Kaczkowski, to zjawisko nowe,
Tak się nam wrył głęboko dziś w serce i w głowę,

„Że już z jego poglądu, ducha stanowiska,
Widziemy, chwila zbawcza światła, że jest bliska!—“

„A autor Pieśni naszych czy dzisiaj co pisze?—“

„On wzięty w cztery ognie, biedak ledwo dysze.—

Gdy odwróci tych ciosów świata choć połowę,

Rychło objawi dalszych swych myśli osnowę.—“

* * *

Lecz dosyć się zaciekać w literackie sprawy!—

Przecież nie dla nauki prawię, dla zabawy:—

Jam nie wielki erudyt—głosząc moje zdania

Możem i baka strzelił?—Wart ten pobłażania

Kto nieudolność własną wyznaje otwarcie;—

Wszak co czułem, tom pisał na tój lichój karcie!—

Olesia pełnem życiem jaśniejąc w rozmowie,

Swém ognistém spójrzaniem zmaciła mi w głowie,

Że o pismach, pisarzach zgoła zapomniałem,

I tylko, jak w zwierciadło, w jój oczki patrzałem.—

O! — bo też piękną była! — ponętne go lica,
Ocząt jój, piwnój barwy, któremi zachwyca,
Uśmiechu, co podziwiać każe w niej anioła,
Żaden wieszcz, żaden malarz wyrazić nie zdoła! —
Nie dziwotaż że patrząc na powabów tyle,
Słuchając rzewnej mowy, słodkom pędził chwile!—

Nazajutrz w Chociuchowie też same zabawy,
Tenże uśmiech Olesi uprzejmy, łaskawy,
Taż sama gościnności staropolska cnota,
Przy uczcie do toastów jednaka ochota,
A przy nich dar wdzięczności jednakiż z méj strony,
Takie z natchnionej duszy wywołały tony:

„Gdy staropolska cnota gościnności
Rzadką jest dzisiaj szród ludzi, niestety!

Tu ją znalazłem w całej rozciągłości,

Tu! — w domie zacnej kobiety! —

Miło też będzie wspomnieć lirnikowi,

Jak tu serdecznie kilka chwil przebawił,

Miło mu będzie westchnąć ku domowi,
W którym swe serce zostawił.—
Tak chwil uroczych on przez całe życie,
Wdzięczną pamiątkę w duszy swój ustali,
Ależ Wy, Panie! — czy też go wspomnicie,
Kiedy się z stron tych oddali? — “

Po moim z Chociuchowa do Szczerów powrócie,
Znow dziwić się musiałem Białoruskiej cnotcie:
Książki, co z sobą miałem, rozbiórą z rozkoszą,
Sto egzemplarzy płacą, — i o resztę proszą. —

Czas do dom wracać, — a tu tak mi lubo, miło!
Cóż za dziw? — gdy współczuciem każde serce biło!
Sciskamy się, — tu dłonie podajemy sobie —
I w takim oświadczamy braterstwo sposobie:
By każdy nie zaniechał na włościan poglądu,
Przy błogiem dozwoleniu Monarchy i Rządu,
Jak można lud oświecać w cnotach Chrześcijańskich,
Nie szcędząc na zakłady małych szkół włościańskich. —

Czuję wszyscy tych błogich rozrzewnień rokosze! ...
Za toast mój podróży — w zamian taki wznoszę:
„Rozstając się dziś z Wami, człek spłakać się musi,
Cześć Wam zaci Rodacy, — Tobie Białorusi! —
Łącząc przyjaźnią serca nasze do skonania,
Wnoszę toast ostatni, — toast pożegnania!!... — “

EPILOG.

Dank Wam Białorusini w sercu się pomnaża,
Żeście do serc tulili pieśni i dudarza.—
Za te Wasze gościnne, serdeczne przyjęcie,
Powziętych dla Was uczuć dochowam Wam święcie!
Nawet ich dochowają me wnuki, prawnuki,
Z Waszych czynów dla siebie szukając nauki!—
A za sprawione przez Was duszy méj roskosze,
DOŻYNKI Wam SZCZEROWSKIE w ofierze przynoszę.

—
Mińsk.—

Grudnia 10 d. 1856 roku.



SZCZEROUŚKIJE DAŻYŃKI

OSTRZENIE

SZCZEROWSKIE DOŻYŃKI.

POWIASTKA W 2^{-ch} OBRAZKACH.

W BIAŁORUSKIEM NARZECZU.

OSTRZEŻENIE.

Iloczas języka naszego ludu oznaczony jest znamieniem prawém.—Każda samogłoska, z takowym znakiem, przedłuża się w mówieniu; z tém wszakże zastrzeżeniem, że litera (u), w narzeczu ludowém, często się krótko wymawia, tak, że z poprzedzającą, lub też następującą, wedle potrzeby, zgłoską zdaje się stanowić jedno brzmienie, w tym więc przypadku (u) takowe, położone cursive (u), nie przedłuża, lecz owszem skraca uderzenie na tej literze i niejakoś zlewa ją z somsiadną zgłoską.—Ostrzeżenie się również że znamie, położone nad literą (ó), nie zamienia w wymawianiu tę samogłoskę, jak w polskiem narzeczu, na (u), lecz tylko przedłuża na niej akcent.

SZCZERÓUSKIJE DAŻYŃKI.

PROLOG.

PAN I WOJT NAUM.

NAUM.

Niech będzie Józus Chrýstus pachwalóny!—

PAN.

Na wiéki wiékau!—Zdarówa Naumie!
A szto mnie skázquez?—Czy uże at Alóny
Atstála trásca?—jak tam majój kumie?—

NAUM.

Da chwalić Bóhu, darahi panóczek!
Zdarówa,—mauláu barawý ryzóczek:—

Woś dziakuj pánu szto bábie przystáu,
Swiatój niadziélkaj, wárenaje ziéle; —
Wýpiła na nacz—i niéduh ustáu,
Wylizataśia,—znou jazykóm miéle.
Jak kot żywúszcza;—tut stóhnie, tut kréhcze,
Niachájże bábie stánie krychú léhcze,
Paládz!—woś janá s kutá ukut latáje,
Samá rabószcza,—dzieťak pryhaniáje.—
Báčysz siahódnia ledź bába ustáta,
Záraz da pána s haścincam pahnáta: —
Wážmi Naúmka dziesiátek jajéczek,
Dwa kuraniátka,—dyj miódu harszczéczek;
Idzi da pána, padziákuj za ziélla,
Skaży szto bábie chóćby da wiasiélla!
Pahána cióťka traści pierestáta.—⁽¹⁾

P A N.

Nu!—dziakuj Bóhu szto uže aczuniáta.⁽²⁾
Sztóż czutno bóli?—

N A U M.

Niéczaha kazác.

At licha cícha,—dabrá nia czuwác.—
Kóman na záutra zahadáu dažynki,⁽³⁾
Woś usié dziéuki da stáraj Hrypinki
Sabirájucca,—sztob wýbrać dziawicu
Pryhóžu, czésnu—dažynak carýeu;
Katórab tabié, darahi panóczek!
Dyj kaťasisty padniastá wianóczek.—

Takije pánu wojt suliu razkázy,
Paślá haścíniec na stoł pałážýu,
Da pakłaniusia nizinka try rázy:—
Pan da Naúma haréłki prapiú.—

OBRAZEK 1.

WARAŻBÁ.

Woś za Barýsawam, — da na Rúsi biętaj,
U sialé Szczeróuskam záutra basz dažynki,
Razhuláliś dziéuki, — hramadóju cétaj,
S piésiańkaj wiasiótaj, biahúć da Hrypinki. —
A sónieńka za bor hałóuku chawáje,
A miésiaczka z za tucz łob swoj wychyláje. —

Udawá Hrypína, stará, szto kryj Bóże!
Padpiórszysia kijam, ledź stupici móże
Pa swajój światlicy, — sótniu let dabiła,
S unúkau przyhózych rádaści dažýła. —

Niéczaha brátki kazác!
Rózum jajé to dziwóta!

Waražýć, — zło atmaulác,
To Hrypínina rabóta. —

Bywáta chto zaniamóže,
Al chto ureczé skacínku,
Janá usiákamu pamóže; —
Czy paszépce, — czy kryszýnku
Jakóhaś ziélla padsúnie,
Paládź! — czaławiék aczúnie: —
I skacínku uhamónić,
Zlýje uróki athónić. —

U Hrypíninaj światlicy
Sabratásia hramadá;
Tut dziauczáta, maładzicy,
A tam chłapcóu czaradá. —
Na kucié samá Hrypína,
Pry niej spráwa Akulína,
S léwa Dómna i Charceínnia,
Tútże Jóuha i Uściínnia;

Usië choë stáry, niadúzy,
Da na rózum hasz dasúzy. —

Hrypína rukój machnúta,
Tréjczy uhótas kaszlanúta,
I cikáwy Białarúsy
Zamóukli,—woš mauláu trúsy;
Czakájuë szto stára skáze,
Jak im zahádku razwiáze,
I jakije padásë rády,
Katóraj, s dziauczát hramády,
Wiankóm prybráci hałóuku?—
Trébaż pryhóžu, dyj łóuku; —
Sztóby sóram znála Bóży,
Czešë chawála u starózy,
Hałasóczak zwónki miëta,
Sztob piësianki hrómka piëta;
Siatú sztob nia byłó stýdna.—
Dziauczata hladziác zawídna,

Czakájuë na stárych wólu,
Katóraj Boh paszlë dolu?—

„Słuchajcie dziëtki! — tak káze Hrypína,
Siahódnia u nas atwiëczny abrad,
Katóra wianók paniasie dziauczýna?—
Trébaż sumniënna wybraë,—nie na zhad! —
Woš miłankije pamólimsia Bóhu,
Jon nam nia myñnu ukáze daróhu.—“

Starénki báby iz łáuki pryustáli,
Twaryë malitwu swiatúju naczáli,
I — „Ach moj Bóże wierúju Tabié,
Usiú nadzieju máju u Tabié;“
Cëta hramáda hótasam zapiëta; —
Szczýra malitwa da niëha uzlaciëta. —

Jak swiatú piësniu da kañcá prapiëli,
Báby na miësta znou swajó zasiëli;
I kumá Dómna stála tak kazác:
„U nászam sialë maładá Agátka,

Choć kudý dziéuka! — razúmna i hľadka, —
Woś mają ráda — joj wianók atdáć! — “

„Nie mają kúmka! — druhím krýudna búdzie,
Niamász tut práudy u hétakam súdzie,
Tak stára Ióuba Dómnie piarabjé,
Czyż — szto Agátka swajászna tabié,
To uže wianók joj májem prysudzić? —
Nia dósyé kúmka pryhózaju byé,
Pryhózých bączysz u sialé jośe mnóha, —
Tréba szto dziéuka znáta bójażn Bóha,
Szto znáta sóram, u czésnaści żyła,
Swaim padrúham krýudy nia czyniła. —
A twajá, kúmka, maładá Agátka,
Choć razhawórna, choć liczykam hľadka,
Da jajé rózum nia pa wiéku búdzie, —
Nia adnó kiépstwa ab nioj czúli lúdzie: —
Nálicha žádna s chłopcámi hulác, (4)
Ráwiéjnie swaích lúbié abmaulác, (5)

Nia adnú krýudnu razniaslá hawórku,
Na druhích dziéwak, — woś i na Tadórku
Pákasny splétni užáwišci nathála;
Biédnáj sirótcie słáwu atabráta; —
Tadórkaż czésna, — prysiahnúé hatówa,
Budź ja tak szczásna! — budź ja tak zdarówa!
Tadórca wiankóm pawinna hramáda
Prybrác hańóuku, — táka mają ráda! — “

„Brészesz nia práudaj“ — Dómna piarabjé,
A złósna ná licha! — hańawój trasié,
Rúki saszczamiła u dwa kułaki,
Da ab dziéuce réczy zawieřá taki. —
„Agátczynaj czésci nia smiej absuźdać! —
Nu — práuda dziétki, — niéczaha kazác,
Chłópecy za dziéukaj lótajué, basz múchi, —
Da wináz jajé, szto kraśniéj dziawuchi,
U célam sialé, paszukáj s łuczýnaj? —
S adnóju tólka nia śmiétab dziauczýnaj,

S adnój Tadórkaj krasoju razniácca,—
Da chtoż joj winian?—nia trébaż zajmacca
U dwaré s padwalnym,—adnahó kachaci;—⁽⁶⁾
Byu žanich Dómka,—na sztoż joj huláci
S druhimi?—Da basz toj páńskaj maniéry,
A Dómka mužýk, choć czesny i szczéry:—
Dúmała abódwuch zatumánić łóuka, ⁽⁷⁾
Mauláu at prybyli nia balić hałóuka.—
Szláchcie nia wóźmieć,—na Dómku naláże.—
Da jónże báczyu! — niecháj sam razkáże.—“

Jak basz złósna Dómna kóńczyła hawórku
Tak zaráz na Domku wúpuczyła woczy;—⁽⁸⁾
Zirknúu na Agátku chłapiéc, na Tadórku, ⁽⁹⁾
Dyj tak spałóchausia, szto nia státa móczy ⁽¹⁰⁾
Stawieczka skazáci, choć Dómna mirháta, ⁽¹¹⁾
Choć s bóku Agátka pałcam znak dawáta.—

A ubieđnaj sirótki, pryhózaj Tadorki,
Iz siniańkich wóczak liliś slózki hórki;

Janá basz na dólu złu nia narakáta,
Woś tólka malítwu cichónka szaptáta,
Sztob jajé niawinnaś Boh wykazau jáсна,
Sztob Dómka spaznáusia, szto małwá niaszczásna,
Katóraja siéree jahó atczuryła ⁽¹²⁾
At wiérnaj dziauczýny, plótkami zażyła.—

Tut stará Hrypína rukóju machnúła,
Usie kruhóm zamóukli,—swaják joj Akúta
Padyszóu da báby,—ta dziédu na wúcha
Krychú paszaptáta—dyj, chitrá starúcha!
Padniałás iz łáuki,—ukruh wókam pahnáta,
I takije réczy jómka kazać státa. — ⁽¹³⁾

„Pashúchajcia dziełki staréńkaj Hrypiny,
Wiédamaż szto usiáki sakrétny nawiny
Babie nia dziwóta, — woś pawarażú,
Chto s dziauczat winówien, práudu wam skažu.—
Pastáu tut Audótka részata nawieńka,
Padáj mnie Akúta piéunia maładziénka,

Zatuszycia ahón, sztóby ciómna státa.“ — (14)
Woś tak i zrabili—jak bába skazała.—

Ciómna u swiatlicyś,—wýkal, mauláv, wóka,
Dziwa, da i hódzia! — cichaś tam hłuboka;
Usié iz hramády u kúczku sabráliš,
Aż wólasy dýbam sa strachu padniáliš,
Oj!.. trasúcca chłópcy,—trasúcca i dzieúki!
A bába straszénny zawódzic prypiéuki,—
Dyj részatam piéunia s wierchu przykrywáje,
Agátka, Tadórkku k sabié przyzywáje.—
„Hladzicia dziauczáta!—sztóby myśl bazbózna (15)
At was atstupíła,—chłusíc tut nia mózna, (16)
Tútaécka nia żarty,—warażbá straszénna! —
Katóra s was búdzia pacziéwa, sumniénna,
Niacháj śmieła rúki pad részata sádzic,
Niacháj piéunia s wierchu try rázy pahładzic;
Piawún siadziéc búdzia spakójna i cicha:—
Katóraż nia czésna—toj dzieúteczki licha!

Bo jak piawúncyka pahładzic rukámi,
Kryknie kakaréku! — paczújecie sámí,
Zapiajé dyj hódzi! — wiércie majé dzieútki!
Warażbój takóju ja réczy nia hétki
Wykazata swiétu.—Nuż dzieúki da dzieła!
Naczynáj Agátka! — piarachryściś.... śmieła! —“

Agátce sa stráchu mólatam zabiłás
Niaczýstaje siérce; — dzieúce i nia śniłás,
Sztóby złyje mátni, tak pranýrna, cicha, (17)
Zastáuleny biédnaj Tadórcu na licha,
Wýszli strasznej hadkaj ludziám na pakáz; (18)
Dúmaje — pastójcia! — abmanú ja was! —
I miézinym páłcam woś nia zaczapiła
Részata, ni piéunia,—na bok atskaczyła,
Dyj skazała bábie: — „użé majá zórka! —“
„Dóbra!—stoj pakójna—nu—ciapiér Tadórkka!
Uzdychni da Bóha—prystupáj da dzieła! —“
Tak káże Hrypína — i Tadórkka śmieła

Biłyje ruczónki pad részata sádzić,
Pławunczyka tréjczy pa kryłlach pahádzić. —

Aż wólasy dýbam stáli czaławiéku,
Dziwa!... piéwień kryknuu hrómka kakaréku,
I zatrapiatáusia — a wa!... woś nawína!
Usié zakryczáli — winóna dziauczýna! —
Biédnajaž sirótká — niaszczásna Tadórka,
Na swajú zlu dólu zapłákała hórka,
A Agátka húbu kułakóm zatkała,
Z padciszká chachócze, — bábu aszukała! —

„Cícha!..“ — Ahrypínin hólas atazwáusia,
I zamókli rázam, — usiák ispuháusia. —
„Sztó zakryczáu piéwień, nia wialíka dziwa; —
Woś zaráz pakáže warażba szczasliwa
Túju, sztó u czésci, práudaju żywié,
Padstupicia bližej dziauczáta ka mnié! —
Katóraj s was rúki pamárany usáže,
Ta pacziwa dziéuka, — tak hadánnia káže. —

Skaréj sztoł łuczýnaj chátu ašwiacili! — “
Jak bába skazała, — tak janý zrabili. —

Dałóni Agátki, jak małakó, biéty,
A jak smol Tadórki, — sázaju bliszczać: —
Tut stará Hrypína, zlóсна, uhólas céty,
Na chitru dziauczýnu uziałá kryczác. —

, Ha szatánska plémia! — jazýk twój žmiaínaj
Dósyc zdiékawausia woś nad siracínaj, (19)
Brachác jamú hódzia! — Boh ciabié nakáže, —
Pryznájsia tut zaráz — ty niaczýsty uráže! — “

Agátka aż mléje s wialikaj trawóhi,
A paślá Hrypínie kinułasia unóhi,
Dyj zahałasila: — „majé wy milénki! (20)
Darújciež niaszczásnaj, — maje sialaziénki! (21)
Skažú usiú práudu, — chłusíc wam nia búdu,
Tólkaž nia zawícia niabiésnaha súdu
Na biédnu hałóuku, — straszén mnié sud Boży! —
Woś jak byłó brátki! — Uhlédzia szto pryhóży

Dómka na ibrýszczách s Tadorkej tancuje,
Kuľakóm, haréľkaj kóžen raz czastuje,
Da s niéjze sruczýusia,—zawídna mnie státa,
A Dómku ja siéream, ach wiélmi kachała! —
Dúmaju u zlósci, jákby tut zrabieć,
Sztóby at Tadorki dziaciuká atbić?
A czort mnie s padwálnym, jak tut, nawiazáusia,
Padwálnyz Tadorca nia raz naprykráusia: —
Nuż biéhei u brówar,—nuż jamú chłusieci!
Szto Tadorca niélha bez jahó i życi,
Szto býtcem markotna,—pawidáccab ráda,
Wiaczarkóm czakáci búdzia wózle sáda. —
Chłápiec at rádaści krásien, jak żar, stau,
Kialiszkam haréľki mianie czastawáu. —
Tam swajó zrabíuszy, paszła da Tadorki,
I joj nachłusíła, szto wózła abórki,
Tútze kála sádu, wiaczérniaj paróju,
Dómka czakác máje s pińnaju matwóju. —

A Dómce nałháła,—dziéuka ciabié zwódzieć,
S padwálnym widácca súmierkam padchódzieć. —

Prybiéhła Tadorka, — siudý, tudy hlánie,
Aż tut da dziauczýny padwálny prystánie;
A choć basz za żarty s noh jahó zwalíła,
Kuľakóm iz nósa lichú krou puścíła,
Da Dómka pawiéryu;—ja rádaśe paczúła,
Szto pryhóža chłópeca k sabie prychnúła. —
Pahánahaż píwa ja im nawaryła,
Niwínnuju dziéuku na czésci shubiła! — “

Skónczyła Agátka, — dziwiceca hramáda,
Hrypína smiajécca,—iz waražbý ráda,
A Dómka nia smiéła k Tadorca padchódzieć,
Rúki joj całuje,—wócz s jajé nia swódzieć.
Tak cześe swajú winna Tadorka Hrypínie,
Usie prysudzili wianóczak dziauczýynie!!! —

OBRAZEK 2.

DA Ż Y N K I.

Da u Szczérach, — pry daróże,
Prósta, súpraciu dwará,
Mauláu na kurýnnaj nózce
Staié chacínka mała;
Udawá tam prażywáje,
Krásaczka tam razcwietáje.—

Akulínina to cháta!
Była kalísci baháta,
Jak żyu muzyk joj Chwiadó: —
Woś nastáli złyje hódy,
Mor, hólad, usiáki pryhódy,
I haspadár joj pamiór.—

— 95 —

I adná udawá zażyła,
Harawála, dyj tużyła,
Choć darahí miéta kład; — (22)
Boh dau joj dóczku Tadórk,
Wiasióleńku, mauláu zorku,
Prósta mátczyn nianahlád!

U dware s małakóm jajé szeczóczi,
Mótanniaju bliszczáé wóczki,
S padeiszká basz jak zirknié,
Siérca mólatam zabjécca,
Hrudź pótamiam abaljécca,
Nia spaznájesz sam siabié!

Janáz ezésna, — pracawíta! —
Bywála skóczyé da śwíta,
U ruczi pamýje twar; —
Pamólicca szczyra Bóhu
Sztóby máci dau spamóhu,
Biażyc dahlédziec tawár.

Da choć dólu ciążku, hórku
Mięta,—lubili Tadorku,—
Chłopcy da dziéuki smańój!
Czy u dwaré, pry rabócie,
Czy u karczmié, pry achwócie,
Kóžan laciéu k niej strańój!—

U dwaré býu chłapiéc łádný,
Kúchar páński,—widny, skłádný!
Dómkaju zwáli jahó.
Jon k sirótee prywiazáusia,
Duszóju, siéream atdáusia,
Dyj nia pažaléu taho!—

Bo i Tadórka kraśnieńka,
Dziaciukú byłą radziéńka,
Chwaciú za siérea chłapiéc!
Duszój jahó spadabáta,
Woś i rucznikóu natkáta, ⁽²³⁾
Hatówiłás pad wianiec. —

Trébaż, u ztjúu hadzínu!
Nászu biédnuju dziauczýnu
Woś padwálny spadabáu:—
A k Dómce,—jak káżuc hádki, ⁽²⁴⁾
Siérece złósnýje Agátki,
Czort wiaróukaj nawiazáu. —

Janý licha nawaryli,
Dómku s miłaj razłuczýli;
Agátki hawórka zła
Chłópeca at dziéuki atbiła:—
Tadórka slazmi zażyła,
Na jazýk ludziám paszła. —

Boh pažaléu siraciny,
Jon warazbóju Hrypiny
Złyje bréchni ukaráu. —
Woś, mauláu, taki sud Bóski,
Siracincé uniáu slózki,
Dziaciuká znou k joj pryhnáu. —

* * *

U dwaré Szczeróuskim,—siercam załaciénki,
Staić na gánaczkú panicz maładziénki,
Na nim świtka czórna, szopaczka raháta;
Ráda haściám jahó pryhóženka cháta:—
Dyj haściej nia máta,—pa dwaré hulájuć,
S pánam wiasialénkim źniéjak spatykájuc. —
A upóli hramádka hółasam zawódzić,—
K pankám woś jakája piésienka dachódzić. —

„U nas siahódnia wajna byłá,

„Usió póla zwajawáli,

„U kópaczki paskładáli;

„Hdzie hóraczka,

„Tam kópaczka,

„Hdzie łuzóczek

„Tam stažóczek. — “

Jakójež tam wójska,—mauláu túcza czórna,
Z siałá prósta súnie udwór szyrókim szlákam,

Razsýpałás pa usioj darózie prastórna,
Na piéradzie stárszy, dyj s bliściászczym znákam?—
Nia wójska to dziétki,—nia túcza niabiésna,
Panicz siałó ceta sprasiu na dažynki,
Tož swajá siamiéjka,—tož hramádka czésna!
Stáry haspadary,—stáry haspadýnki. —
A s póla dachódzić jakis hółas dziuny,
Szo raz bliżej... bliżej... — tómnny, pryunýuny.—

„Kaniéc niuce, kaniéc!

„Uplacióm pánu wianiéc;

„Da užo źniwa u kańcá,

„Núciaž dziéuki, da wiancá!

„Núcia da wiancá! — “

Da sztož tam takója na dwaré mihájeć?
Czy śnieh przykrýu kráski,—al mak razcwiétájeć?—
Nia śnieh to,—nia mak to, majé wy milénki!
Héta idúć s niwy Žniéjki maładziénki; —
Upiéradzie hramády Tadoraczka krásna,

S wiankóm załaciénkim,—jak zóraczka jásna!
Zwónkim hałasóczkam, mauláu saławiéjka,
Zwinić, woś aż lúba! — s jóju kózna źniéjka : —
Dziéuku pamahálny pad rúczki wiadúc, (25)
A paczynálniczki, kryj Boh jak hudúc! —

„Zmialí póla miaciótkami,
„Idzióm u dwór wiasiótkami;
„Wýjdzi dóbry nasz panóczek,
„Da sustrécz swaich źniejóczek!
„Wýtaczy nam bóczku miódu,
„Zban, druhí harétki,
„Myż źniéjki, nia żauniérki;
„Harétkaju pakrapímsia,
„Miadkóm pracháładzimsia.—
„Tabié dabro spażywaci,
„Nam wiasialénka huláci! —“ (26)

Tut mirhnúu pan szezódry dwórnaj maładziocy,
Aż lakáj Mikita wýnias iz świalicy, (27)

Da na siarébranaj tácy, sa try sýry,
Chleb, sol, rublawikóu biélankich czatýry:—
Druhí słuźka pánski,—szto Ciáhlikam zwáusia,
Pad ciáźkim harétki wiadróm nahináusia;—
Dziéukaż szto raz bliźej da pána padchódzić,
Tónkim hałasóczkam woś hétak zawódzic:—

„Nasz pan maładziénki,
„Kúdry jahó załaciénki,
„Pa gánaczku chódzić,
„Chustaczkej matáje,
„Swaich źniéjak witáje;
„A źniéjki maładýje,
„U nich siarpý załatýje,
„K miésiaczku žáli,
„Siarpý zazubláli.—“ (28)

Woś uže pad gánkam,—schylíła hałóuku.
I hétaku pánu skazáta prymóuku:—

„Dóbry wiéczar panóczek!
„Śnimi s hałóuki wianoczek,

„S zialónaha póla,
„S jadranáha ausá.—
„Dau Boh pažáci,
„Sudzi Bóže spažyci,
„U karýsci, u rádaści,
„U dóbram zdarówi.—
„Sudzi Bóže naszamu pánu
„Žónku charószuju,
„Swajmú dómu haspadýniu,
„Nam dóbraju pániu. —
„Nasz pan maładý,—koń jahó waraný,
„Siadłó żótatam wýszyta,—brylántami wýbita,
„Nasz pan na kaní wójska kujéc,
„Swajahó rycerstwa dakazujeć,
„Hawará da słůžki:—
„Utažýuby ja sabalí—nia jdzié łukawie!
„Mnie sabalój brakúje.—
„Pan swajahó rycerstwa nia stracić,
„Nam za wianók zapłácić,

„Choć czarwóny złóty,
„Dla nászaj achwóty,
„Žýtu na uražáj,
„A pánu na dózhi wíek.—
„Pánu wianók,
„A nam haréłki zbanók! —“

Razplákausia pan dóbry,—rad basz pryhawórcce,
Śniau s hałóuki wianóczek, a kraśnaj Tadórcce,
Súnuu u biélu rúczku aż dwa karbawáncy;
Részta dla pamahálnic.—Cétuju czerédu,
Sztob krychú pakrepiłaś, zaprasíu k abiédu,
A na paślá Astápu kazáu ihrać tańcy.—

Maładziénkijeż naczynalnicy,
Pryhózeńkije pamahálnicy,
Jak haréłki napilísia,
Tak za piéśniu uzialísia.—
„Wysok jáwar, wysók,
„Nad usími jawarami!

„A bahát nasz pan, bahát,

„Nad usimi panami!

„U póli kapami,

„A uhumnié stahami;

„Ani uwajci, ani ujechaé,

„Ni sakału ulaciéc,

„Tólka pánu pahladziéc. —“

Aż woś pajawiusia na szyróki stoł,
Calikóm piaczóny, prebalszénny woł;

Da bakiz jahó tłustaściu ablity,

Da róhiz jahó zófatam abwity! —

K niamú naznasili baranóu dziasiatak;

Chlébaż, syróu, blincóu, tucznych parasiatak,

Milánki! biez líku,—jesz, dyj aprazýsia!

Zdawól bytó usiahó—choć razpirazýsia! — (29)

A Ciáhlik s Mikítaj pry boczkach stajáli,

Piwam, da harétkaj ludziéj czastawáli: —

Bo udóbraha pána wialiki dastátki,

Nia žaléje dabrá dla swajój hramádki! —

Jak maładý žniejki żywót pakrapili,

Takój swamú pánu piéśniaj zazwanili: —

„Da zialón bor, zialón,

„Nad usimi barámi! —

„Da stawión nasz pan, stawión,

„Nad usimi panami! —

„U nászaha pána

„Kuná pą dwaré ihráje,

„Sabalá wyzywáje;

„Sabalú, sabalú — pahulájem s tabóju, —

„Razwiasialim swajhó pána: —

„Sztob Boh jamú dau pániu maładúju,

„I czaládku wiasialúju! —“

Kónczyusia pótudzién,—daj Boh na zwieś wiek! —

Jeu, piu, pakúl zmóha, kóžen czaławiek,—

Paślá at hramády wojt k pánu jawiúsia,

Niziínka u nóhi tréjczy pakłaniúsia,

Machnúu siúdy, túdy szápkaj, szto b mauczáli,

Dyj puściu swoj hófas, hdzie panki stajáli. —

„Niéchaj będzie pachwalóny
Jézus Chrýstus, naradzóny
S dziawicy Maryi,
Praczýstaj lilii! —

Dóbrý Boh dazwólíu nam dobró pażáci,
Dóbrý pan dażýnki zahadaú sprauláci, —
Nia žaléje chléba, harétki, ni sóli,
Picénia, jadzénia, prýnúki zdawóli;
Siércam nas czastúje, — czym cháta baháta!
Za toż jamú wianók padniašli dziauczáta, —
Wianók kałasisty, dyj z Bóžaha dárú. —
Padziakujmaż piarwiěj niabiésnu Macáru,
A paślá i pánu, za jahó haszczénia: —
Sztob Boh jamú s sudziú bahátaja miénia, —
Žónku, jak malínku! — pryhóžu, wiasiótu, —
Sztob świarszýu hod hódam póunuju stadótu,
Tak póunu, sztob niélha warót zaczynici,
Sztob za hadkóu dziésiać dabrá nia spażýci. —
Núciaż haspadary! — uczárki naliwájcia,

Zdarówiejka pána dúszkam prapiwájcia; —
Wy chłapcy, dziauczáta karahód wiadzicie,
Pakúl mauláu zmóha, — achwótna skaczýcia! — “

Tut Astáp muzyka uciáu, basz z zawúcha: —
Paszła ładam dziétki wiasióta krutúcha: — (30)
Karahódam práwié s paniczóm Tadórka,
Paślá hulnúu s jóju Naúm Pryhawórka,
Panók wiásialénki, — razúmny, kryj Bóże!
Jahó u rózumie i písar nia zmóže,
A písar nász, brátki, — niéczaha kazać!
U Chałópienczach uczýusia czytác!
Wialika hałóuka! — mauláu siéna stoh,
Da pan zahnúu jahó u kazínny roh. —
Jon i kniżki pisze, piésiańki spiewáje
Tak úmny, szto usiáki mużyk panimáje. —

Kóžan pau s dziauczýnaj achwótna niasiecca,
Krutniá, da i hódzia! — pot rakóju ljécca: —
Dasúham Tadóree Dómka kułák súlic,
Abniáu tónki stánik, — da siérca prytlíc,

I paszli wiarciecca! — noh mauláu nia czujúć; —

A Ciáhlik s Mikítaj ušciaż wódkaj czastujúć. —

Da sámaha świétu szczyra tam huláli,

Pili, piésni piéli, na ubój plasáli! —

I ja, majé dziétki, na dażynkach byu,

Piwa, dyj harétki dó syta papíu,

I pa baradzie ciakłó,

Da i u rócie byłó,

Bo héta, brátki, práuda, a nie kázka, —

Takájaż byłá dażynkám razwiazka,

Szto czésna Tadórka uže hóra nia znáta,

S Dómkaj abwianczałaś, — hospadýniaj stála; —

Janý, s páuskiej łáski, wiasiélla sihráli,

I maładým dziéuki hétak zaśpiawáli: —

„Aj bórám, bórám, barawinóju :

„A chto tam jédzie wiaczarynoju ?

„Och jédzie, jédzie Dómaczka pjány,

„Oj atczyniż mnie Tadórka páni!

OBLASNIENIA

„A ja nia páni, ja panienéczka,

„Ja uswajóm dómie haspadyniéczka: —

„Majá chacínka dácham pakryta,

„Maja spadniczka zólatám szyta. —

„Na dwaré dózdyk, a usieniách slízka,

„Kłániausia Dómka Tadórce nízka,

„A janáz jahó pażaławáta,

„Uziąszy za rúczku, pacałowáta, —

„Oj lublú, lublú miód saładziénki,

„Lublú ja Dómku, jon maładziénki! —“

K O N I E C.

— 100 —

OBJAŚNIENIA

DO POWIASTKI DOŻYŃKI.

- 1.) Trásca—febra,—również febrę nazywają pahanaja ciotka.—
- 2.) Aczúniała — ozdrowiała.—
- 3.) Kóman — Ekonom.—
- 4.) Żádna — chętna, lipka do chłopców.—
- 5.) Rawiéjnic, rawieśnic—towarzyszek równych niemal wiekiem,—przyjaciótek.—
- 6.) U dwaré s padwálnym.—Po ustanowieniu akcyzy, odkupszczycy zostawują po browarach swych stróżów, gdyby prowadzili rachunki o ilości wiader wypędzonej okowity; takiego stróża nazywają podwałnym.—
- 7.) Zatumánić—oczmucić, oszukać.—
- 8.) Wýpuczyla wóczy—wytrzeszczyła oczy.—
- 9.) Zirknúu—zerknąć, spojrzeć.—

- 10.) Spałóchausia—przełakt się, zmieszał się.—
- 11.) Mirháta — mrugała.—
- 12.) Atezurýła — odstręczyła, odegnąła.—
- 13.) Jómka — dobitnie, wyraźnie.—
- 14.) Zatuszycie — zagaście.—
- 15.) Wróżba takowa często się po wsiach nadarza. Czernią kogutowi porządnie sadzą skrzydła i pod rzeszotó pakują, potem wmawiają nieświadomym że kto go pod tém przykryciem pogładzi, a jest winnym, najpewniej on zapieje. — W tym razie prawdziwy winowajca, lękając się zapowiedzianego następstwa, nie tylko się nie ośmieli pogładzić to straszne wróżby narzędzie, ale się go nawet nie dotknie; inni zaś, niepoczuwając się do grzechu, śmiało przystępują do czynu, skutkiem jakowego walają sobie sadzą ręce, kiedy przeciwnie winowajca ma je czyste. — Wróżba ta zazwyczaj odbywa się po ciemku, gdyby grzesznik mógł łącniej oszukać przytom-

nych, wmawiając że gładził koguta, nie dotknąwszy się go nawet.—

16.) Chłusić — kłamać.—

17.) Tak pranyrna — tak chytrze.—

18.) Strásznaj hádkaj — straszną wróżbą.—

19.) Dósyć ździékawacca — dosyć pastwić się, głumić się.—

20.) Dyj zahałasła — poczęła wyrzekać, lamentować.

21.) Sialazién — właściwy wyraz oznaczający kaczora, najczęściej dzikiego; a że ten ma różnobarwne pióra, lud przeto, pochlebając komuś, takowego wyrażenia używa.—

22.) Kład — skarb.—

23.) Dziewka, która wychodzi za mąż, zazwyczaj musi dużo natkać ręczników i pasów na podarki dla družb, swatów i innych.—

24.) Jak kázuc hádki — jak słuchy chodzą.—

25.) Pomahalnice i poczynalnice zazwyczaj idą obok niosącój wianek dziewoi; one ją do pana pod-

ręce podprowadzają. Poczynalnice i pomahalnice mieć powinny wdzięczny i czysty głos i umieć dużo pieśni dożynkowych. I od nich też pan gościncem, już pomniejszym, winien się wykupić.—

26) Piosnkę tę, dosłownie przezemnie na polski język przetłómaczoną, tu umieszczam.—

Zmietliśmy łan mioteteczka,

Idziem do pana z piosneczką;—

Wyjdź dobry, łaskawy panie,

Na twoich źniejek spotkanie.—

A na dwór ten, dla ochłody,

Wytocz z boczek słodkie miody,

I gęsiór wódki nie mały,

By się źniejki pokrzepiały.—

Tobie plon z naszych dożynek,

Nam wesoły odpoczynek!—

27.) Mikita i Ciahlik są to osoby nie fikcyjne, oni i dzisiaj exystują na Szczerowskim dworze.—

- 28.) Siarpý zazubláli — sierzpy poszczerbili, wytę-
pili. —
- 29.) Choć razpirażysia — zwyczajne przymówienie
wieśniaka, gdy chce dać poznać że na uczcie
było wszystkiego obficie. —
- 30.) Krutucha — taniec Białoruski, jak u nas miacie-
lica. —

WIERSZ

NAUMA PRYHOWORKI.

Na uczczenie przybycia do miasta Mińska Apoli-
narego Kątskiego, Władysława Syrokomli i
Stanisława Moniuszki.

Zaświałli try zwiézdaczki uparú nam sześliwu! —
Zalaciéli try sakały dyj na nászu niwu! —
Nia zwiézdaczkiż to niabiésny, szto járka mihajuć,
Nia sakały, szto szyróka buszujúe u póli; —
A prýbyli try dudarý,—tak piauć, ihrājuć,
Szto ánhely nadziwicea nia usile zdawóli! —
Adzin dudár s Láckaj niwy,—toż brátniaja niwa!
Druhí s Witawaj usádzby,—býteam adnoj máci! — (*)

(*) Witawaj—Witoldowój,—czyli Wilna.

Hóscikiż to darahiénki! — niéczaha kazáci,
Siércam, duszój ich prymájcia! — toż miłańki dziwa!! —
A tréci dudár mież námi uzrós, jon nam brátka,
Jamú Mińskaja ziamiélka ródnienkaja mátk! —

Adzin smýkam jak paciáhnie pa swajój skrypicy,
To sańódki brýznuć slózki, mauláu iz krynicy;
Duszá żáram abaljécca, at róskasz mléje,
Basz pa prácy czárka wódk! żywót abahréje. —

Druhi dudár jak zapiajé pad dúdku swajáczu,
Woś i dóbry pan zapłáczé — i ja s nim zapłáczu: —
Iz hub sýpleć jon sławiećzka, jak kráski pryhóży,
Rubić piarcóm, jak taparcóm, práudaj na świet Bóży. —
Czamúz hudúć jahó piéśni býtcem saławiećki? —
Bo usié pad swójsku dúdku, usié s ródnaj ziamiéjki! —

Tréci dudár jak zahudzié piésiańki radniénki,
Biady, dyj hóra zabúdziesz, stániesz wasialénki!

A tak dúmki pryunýny sóładka śpiewáje,
Szto za siérca, basz kleszczámi, dzieťaczki chwataje! —

Złósna wam syný zamórski, zawidna paniata!
Szto Sławiańskaja ziamiélka u rozum baháta; —
Wyb chaciéli usié rózumy i swai i nászy,
Mauláu sarańczá na niwie, pajéci u kászy, —
Nia dażdániaż mudrahéli! — i nászaja niwa,
Wialikimi dudarámi uzdawól sześliwa! —
Biciaż czałóm trom sakałóm chłapeć, maładzicy!
Hetaż kwiétki s swójskaj wiétki, Sławiańskaj ziamni-
cy!! —

25 Października
1856 roku.



A tak dźwięki przynowu kotłach spiewają
 Szło za siebie, nasz klasyczny historyczki chwalebny
 Ktoś tam wam sznuł zamorski, rozwłóknął pędzla
 Szło Stawiańska ziamidła u rożnu dąbata: —
 Wyp chacień osie rożnu i szwał i dąsz, szwał osie
 Mądla karawoz na wzię, pojosi u dąsz, —
 Nie doświadczać mądla! — i dąszaj niewie
 Wziętymi, dąszajni użewo! szwałajni —
 Biełaż exalim from szwałajni chłopi, mądlażaj!
 Helaż kwitki a szwałajni wzięki, Stawiańska ziamidła
 —
 —
 —
 —
 —

25 Podziękowania
 1856 roku.

